

S. Angelika SPYCHALSKA

NIEOBECNA BLISKOŚĆ

Księżda Profesora Klósaka poznałam wiosną 1965 roku, tuż po mojej promocji doktorskiej na KUL. Pierwsze spotkanie poprzedziło otrzymane przeze mnie pismo z zaproszeniem do podjęcia zajęć z zakresu psychologii na Wydziale Teologicznym ATK. Ksiądz Profesor był wówczas dziekanem tego wydziału. Podczas spotkania nie mówił wiele, choć miał wyraźną wizję przyszłej mojej pracy, wizję tego, czego oczekiwał. Zrobił na mnie wrażenie człowieka bardzo zharmonizowanego i zdyscyplinowanego wewnątrz. W reakcjach, w sposobie bycia wyczuwało się ogromną subtelność, takt i prawie dotykającą życzliwość. Byłam pewna, że w jego filozofii życia liczy się bardzo człowiek — konkretny człowiek. Wydawało się początkowo, że nie będzie żadnych przeszkód w podjęciu pracy. Sam Profesor czuł się ogromnie odpowiedzialny za właściwy start powstającej przy Wydziale sekcji psychologicznej. Wbrew jednak naszym przewidywaniom sprawa możliwości podjęcia przeze mnie zajęć na Akademii została załatwiona negatywnie. I tutaj zaskoczona byłam reakcją — przedziwne opanowanie, ani cienia niezadowolenia i wymowne stwierdzenie, że widocznie jestem Panu gdzie indziej potrzebna, że ważne jest to, jak On chce. Ten mały epizod pozwolił mi dostrzec coś bardzo pięknego w osobowości Księdza Profesora — z jednej strony wielki filozof poświęcający prawie całe życie zagadnieniu poszukiwania Pierwszej Przyczyny, z drugiej zaś człowiek dziecięcej wiary, przeżywający sytuacje codziennego życia w jej świetle, człowiek, dla którego jedynym kryterium wartościowania faktów jest Pan Bóg. To nasuwało wiele. Późniejsze kontakty z Księdzem Profesorem umocniły przekonanie, że Bóg był dla niego Rzeczywistością żywą, wchodzącą w każdy szczegół życia, że był człowiekiem rozmodlonym.

Może warto zaznaczyć, że mój bezpośredni kontakt z Profesorem ograniczał się do niewielu spotkań podczas długich siedemnastu lat (1965–1982) znajomości i pogłębiającej się przyjaźni. Mówienie w takim

*UWAGA: Tekst został zrekonstruowany przy pomocy środków automatycznych; możliwe są więc pewne błędy, których sygnalizacja jest mile widziana (obi@opoka.org). Tekst elektroniczny posiada odrębną numerację stron.

przypadku o przyjaźni mogłoby się wydawać czymś przynajmniej zbyt śmiałym i ryzykownym, a jednak... Nigdy zresztą, nie miałam zwyczaju nadużywać słowa „przyjaźń” i myślę, że sama nie miałabym odwagi tak właśnie nazwać ten nasz kontakt. Tak go natomiast określał sam Profesor. Trzeba przyznać w prawdzie, że niezależnie od tego Ksiądz Profesor był dla mnie niezwykle i prawdziwym Przyjacielem. Tę przyjaźń przeżywałam zawsze jako trudny do zrozumienia dar, dar, który z jednej strony onieśmiela i zastanawia, z drugiej zaś nie krępuje niczym wewnętrznej wolności człowieka, jest niewymagający, choć bardzo wiąże i zobowiązuje. Każdy zewnętrzny wyraz czy nowy gest tego daru przyjaźni przekazywany był w sposób tak naturalny, zwyczajny i prosty, że łatwo go było przyjąć, choć często zmuszał do głębszej refleksji, mobilizował do korekty własnych wewnętrznych reakcji, do podejmowania podobnych wysiłków — był, moim zdaniem, zaczyneń dobra w obdarowywaniem.

Ta przedziwna bliskość powstawała i pogłębiała się właśnie przez dość regularną i stałą korespondencję. Głównie korespondencja była źródłem wzajemnej informacji o sobie, poznawania siebie, wymiany myśli i dzielenia się tym, co wypełniało codzienne życie obydwu stron.

Treść listów Księdza Profesora była charakterystyczna i pozwalała odkryć pewne ciekawe fragmenty bogatej osobowości ich Autora. Nie trzeba powtarzać, że był człowiekiem oddanym nauce bez reszty. W swojej mrówczej pracy naukowej miał taką zwyczajną ludzką potrzebę dzielenia się z kimś drugim każdym nowym osiągnięciem. Nie było listu, w którym zabrakłoby szczegółowej relacji o tym, co udało się napisać, poprawić, osiągnąć, wydać drukiem itp. O swoich osiągnięciach naukowych pisał zawsze z wielką prostotą i radością. Miało się wrażenie, że pisze o czymś, co stawało się coraz bardziej dojrzałym owocem jego życia. Mogłoby się wydawać, że praca naukowa wypełniała całe życie Księdza Profesora. To byłby jednak tylko pozór. Wiem z korespondencji, że bardzo głęboko przeżywał swoje kapłaństwo, że dużo się modlił, że cenił sobie bardzo codzienne sprawowanie Najświętszej Ofiary, że jeżeli były sprawy trudne czy sytuacje przykre, a chciał pomóc, wtedy właśnie pisał, że odprawił w danej intencji Msze św., że się modlił.

Ksiądz Profesor był człowiekiem, któremu obok principiów filozofii bliskie było życie z całą jego zwyczajnością. Właśnie konkret życia był drugim stałym wątkiem jego korespondencji. Chwilami trudno byłoby osądzić — tak mi się wydawało — czy bliższe były dla Profesora rozważania filozoficzne, czy też to, co przeżywa aktualnie drugi, dany mu człowiek. Na pewno jedno uzasadniało drugie, a w sumie tworzyło

piękną harmonię życia — pełnego ludzkiego życia. Mogę powiedzieć, że zadziwiająco blisko stawało się dla Księdza Profesora to, co wypełniało moje życie. Nie było to tylko zainteresowanie grzecznościowe. Każdy list był pełen pytań dotyczących pracy, zwyczajnych codziennych poczynań, przeżyć i spraw związanych zarówno z pełnionymi obowiązkami, jak i np. trudnymi sytuacjami w najbliższej rodzinie. Nie da się zapomnieć jak bardzo był blisko w miesiącach ostatniej choroby mojej mamy. Ileż w każdym liście było serdecznego współczucia, zapewnienia, że pomaga, że towarzyszy modlitwą. Interesował się wszystkim, co podczas tych długich lat naszej znajomości przeżywałam i jeśli czegoś nie napisałam, dopytywał sam nawet o szczegóły.

Często zastanawiałam się nad tym, jak można łączyć wybitne zainteresowania filozoficzne, pisać poważne dzieła na temat Pierwszej Przyczyny i inne rozprawy filozoficzne a jednocześnie być człowiekiem tak bardzo wchodzącym w konkrety codziennego życia, mieć i na to czas — łączyć jedno z drugim. Czasem wydawało mi się, że to zainteresowanie realiami życia, tkwienie w nich także myślami i sercem, jest zwyczajną ludzką potrzebą, której zaspakajanie uzupełnia człowieka, a przy tym jest symptomem bogatej i scalonej osobowości, w której nic, co ludzkie nie zostało stłumione, zniszczone. Pewnie tak było w przypadku Księdza Profesora, ale myślę, że to nie tylko to. Wydaje mi się, że miłość nauki w jego życiu była uwarunkowana miłością człowieka i stąd ta jednia w zauważanym pluralizmie.

Jest jeszcze coś, co w moim długim kontakcie z Księdzem Profesorem pozostaje jakąś tajemnicą, czego nie potrafię odczytać do końca. Pisałam na początku, że nasz bezpośredni kontakt ograniczał się do niewielu spotkań podczas wielu lat. Dlaczego tak? — ciśnie się pytanie. Czy nie było do tego okazji? Czy niemożliwe było wzajemne odwiedzanie się? Raczej nie. Możliwości takie były. Ksiądz Profesor nie wychodził tutaj z inicjatywą. Wiedziałam, że był zawsze bardzo zajęty. Nieliczne spotkania były uwarunkowane potrzebą załatwienia konkretnej sprawy. Sama także nie zapraszałam i nie próbowałam odwiedzać. Najprościej można by powiedzieć, że nie było konkretnej potrzeby, że kontakt korespondencyjny wystarczał. Jak było w rzeczywistości — nie wiem. Ksiądz Profesor bardzo cenił czas. Wykorzystywał go do maksimum właśnie na pracę naukową. Czasem robił wrażenie człowieka, który się bardzo śpieszy, bo czasu pozostało mu niewiele, a chciałby wykończyć wszystkie rozpoczęte prace. Nie miał zwyczaju odpoczywać, choć w ostatnich latach stan zdrowia zmuszał go do tego. Z relacji wynikało jednak, że nawet w miejscach wypoczynku czy jakiejś koniecznej kuracji nie rozstawał się

ze swoim warształem naukowym. Na ogół niechętnie pisał o zdrowiu, o słabnących siłach czy wyraźnej już chorobie. Był człowiekiem wielkich wymagań stawianych sobie, podczas gdy inne zupełnie kryteria stosował w odniesieniu do drugiego człowieka. Toteż był bardzo wyrozumiały, zatroskany o cudze zdrowie, o rozsądne gospodarowanie siłami, by nie zmarnować zdrowia zbyt wcześnie itp.

Śmierć Księdza Profesora była dla mnie wielkim zaskoczeniem. Z ostatniego listu, pisanego kilka tygodni wcześniej, nie można było wy-czuć, że jest aż tak źle. Poza kilkoma zdawkowymi słowami o swoim zdrowiu, nie było nic, co mogłoby zaniepokoić. Właśnie w dniu, w którym zmarł, pisałam do Profesora ostatni list, nie przeczuwając, że już go nie będę mogła wysłać, bo tuż przed oddaniem na pocztę ktoś przekazał wiadomość o Jego odejściu.

Odszedł Ktoś prawdziwie bardzo bliski. Ale czy odszedł? W moim głębokim przekonaniu to już nie jest „nieobecna bliskość”. Pozostała nadal inna bliskość.

S. M. Angelika Spychalska CSSF